

Nowy „sport” amerykański

Polowanie z harpunem na grubego zwierza morskiego

Młodzi amerykańscy entuzjastami się obecnie nowym rodzajem sportu, któremu trudno odmówić wysokich wartości nie tylko atrakcyjnych, ale i wychowawczych.

Od dłuższego czasu zblazowani synowie milionerów przestali szukać mmiej lub więcej egzotycznych wrażeń i przeżyć, co było raczej kwestią umiejętności wydania w taki czy inny sposób kilkuset tysięcy dolarów i zwrócili się do prążyć siły mięśni i charakteru, do przyrody. Zrobili to na sposób amerykański.

Na wodach Atlantyku czy Pacyfiku pojawiły się liczne łodzie motorowe, zaopatrzone w grube liny z harpunami do polowania na „grubego zwierza” morskiego. Sport ten wymaga dużej zręczności i przytomności umysłu. Ugrodzona harpunem ryba, przeważnie rekiny, mogła, idąc na dno, z łatwością przewrócić łódź i pociągnąć ją za sobą.

Sztuka polega na tym, by w chwili ugodzenia zwierzęcia nagłym zwrotem łodzi motorowej i szaloną szybkością jazdy nie dopuścić do zagłębienia się rekina i przywlec go do brzegu, albo w razie niebezpieczeństwa przeciąć w odpowiednim momencie linę.

W tej dziedzinie, która często grozi śmiercią w falach morza lub w paszczy rekina, zanotowano już pierwsze rekordy. Student Uniwersytetu Harvarda Francis Lowe zdołał po dwugodzinnym zmaganiu się, w czasie którego groziło mu kilkakrotnie wywrócenie łodzi, dowieźć do brzegu rekina wagi 500 kg.

Najwspanialszym wyczynem może się pochwalić jednak kobieta, powieściopisarka amerykańska Miss Zane Gry, która na wodach Tahiti złowiła na harpun pewien rodzaj rekina, zaopatrzo-

ny w długi ostry dziób, którym potwór ten przebija upatrzoną zdobycz.

Ryba nagłym wyrzutem wbiła się nad powierzchnię morza i przeskoczywszy ponad łodzią odważnej łowczyni, która, jak sama zapewnia, była tym „wyczynem” więcej zaskoczona niż przestraszona, jakkolwiek widok ryby, wyskakującej z wody i godzącej prosto w łódź był dość nie-

samowity, — pograżyła się w wodę i zaczęła iść na dno. Miss Zane Gry zdołała się uratować jedynie dzięki szybkiemu przecięciu liny. Ryba była jednak tak głęboko ugodzona harpunem, że po kwadransie wypłynęła na powierzchnię już nieżywa.

Miss Gry przechowuje długi do miecza podobny dziób ryby, jako najcenniejsze trofeum myśliwskie.

Wizyta u Papuasów

Nudyzm na ulicach stolicy Nowej Gwinei

Nowa Gwinea, która należy częściowo do Anglii, a częściowo do Holandji, jest jedną z najbogatych i najpiękniejszych kolonii na świecie. Bardziej może jeszcze ciekawa od angielskiej jest ta część Gwinei, która należy do Holandji, gdyż nie czuć tu jeszcze tak bardzo inwazji kultury i wyspa zachowuje w tej części większy wdzięk egzotyizmu.

Przedewszystkiem więc co jest

Żywe manekiny

Zagranicą przyjmuje się coraz bardziej zwyczaj ukazywania ostatniej modeli sukien i bielizny oraz kapeluszy i okryć na żywych modelach. W Paryżu, Londynie, w Nowym Jorku widzi się za wielkimi szybami młode, piękne dziewczęta, stojące nieruchomo, jakby skamieniałe w jednej pozie, przydane w ostatnie kreacje lub też często owinięte poprostu jakąś modną, rewelacyjną tkaniną.

najciekawsze to to, że Gwinea holenderska nie posiada swojego portu, i że przybijające do brzegu statki zarzucają kotwice tuż przy wspaniałej plaży. Po dostaniu się na ląd łodzią odbywa się uroczą drogę wśród pagórków, które ni stąd ni zowąd przechodzą w łańcuch gór o wysokości 3.000 metrów, przyczem góra Wilhelmyny posiada okazałą wysokość — 5.900 metrów, a jej wierzchołek jest pokryty wiecznym śniegiem, co w tropikalnym klimacie wygląda wspaniale i sam widok już tego śniegu, przy panujących upałach, robi wrażenie orzeźwiającej.

ŻYCIE STOLICY

Zdała wśród drzew ukazują się mury stolicy Merauke. Jest to miasto, które stanowi stolicę przynależnego do Holandji trytorjum Nowej Gwinei. Trzeba przytem dodać, że trytorjum to jest pięć razy większe, niż np. Włochy. Merauke zabudowane jest cudownymi willami, tonącymi w kwiatkach i posiada właściwie jedną główną aleję, przy której znajdują się wspaniałe sklepy, przyczem cała aleja wysadzana jest olbrzymimi palmami.

Ta egzotyczna stolica posiada swoją stację radjonadawczą, uroczyste pałac gubernatora, szpitale, kościoły i szkoły. Posiada także szereg urzędów, w których — co jest bardzo ciekawe — pracują sami Chińczycy.

Na ulicach, oprócz tubylców, widzi się także całą masę Chińczyków, zwłaszcza uderza duża ilość dzieci żółtoskórych i skośnookich, i co najdziwniejsze, że wszystkie są bardzo czyste, porządnie wyszorowane, o ładnie przystriżonych, czarnych czup-

Tragiczna przepowiednia cyganki „Zatańczę z diabłem ale na twoim weselu”

W Hiszpanji zdarzył się ostatnio niezwykle wypadek. Mianowicie, pewnego pięknego wieczoru przez przedmieścia Sewilli kroczyło towarzystwo młodzieńców, udających się na zabawę. Była to grupa młodych ludzi, należących do najwybitniejszych rodów hiszpańskich. Wśród nich był również jedyny potomek magnac-

kiego rodu Sedajos, młodociany Alwarcz, który właśnie niedawno ukończył studia prawnicze.

Otóż do młodzieńców podeszła w pewnym momencie jakaś stara kobieta, jak się następnie okazało — cyganka, która poprosiła o datek. Młodzi ludzie rzucili jej nieco drobnych monet — nie szczędząc przytem złośliwych

zarcików, a m. in. młody Alwarcz zaproponował jej, aby za te pieniądze sprawiła sobie suknię na swoje wesela z diabłem.

Rozgniewana starucha zamruczała coś gniewnie — było to, jak twierdzą towarzysze Alwarza, jakieś przekleństwo — i dodała głośno: „Zatańczę z diabłem, ale na twoim weselu. Dziś jeszcze spotkam się tam z tobą i z twoją ukochaną. Spłoniecie oboje”.

Młodzi ludzie roześmieli się i powędrowali bez troski dalej. Na balu jednak zdarzył się w istocie niezwykle wypadek, mianowicie w pewnym momencie młody Alwarcz, zazdrosny szalenie o swoją ukochaną, donnę Anne Paquilla, która tańczyła właśnie z jakimś młodzieńcem, zbliżył się, aby odebrać ją i samemu z nią zatańczyć i jednocześnie dla żartu, a trochę przez złośliwość, podпалиł balonik, ofiarowany jej przez owego młodzieńca. Balonik płonął, spadł na dziewczynę i od niego zajęła się jej zwiewna sukienka.

Alwarcz rzucił się na ratunek dziewczyny, a ta przerażona, przitulila się do niego i płomienie ogarnęły oboje. Na balu wybuchł szalony popłoch i zamieszanie. Wszyscy zaczęli uciekać i tylko nieliczni nieudolnie ratowali płonąjącą parę. Wreszcie ugaszono palące się na oboju ubranie i przewieziono ich do szpitala, ale wskutek bardzo silnych poparzeń oboje zmarli w strasznych męczarniach.

Kara śmierci przez zagazowanie

W jednym ze stanów Ameryki Północnej, a mianowicie Nowada, stosowana jest kara śmierci przez uśpienie gazem skażoną. Władze stosujące ten sposób uśmiercania zbrojnych, twierdzą, że jest to najbardziej ludzki sposób wymierzania sprawiedliwości. Chodzi bowiem o to, aby skazaniec skończył życie bezboleśnie i w dodatku nie zdając sobie sprawy z tego, że nadchodzi jego koniec.

Oczywiście, jest to tylko zało-

żenie, gdyż każdy delikwent, skoro znajduje się w śmiertelnej oszklonej kabinie, w której go zamykają samego, i skoro poczuje słodki i piękny zapach migdałów, doskonale już wie, że są to jego ostatnie chwile, że wypuszczono na niego gaz trujący. I chociaż za sadniczo sama śmierć następuje bezboleśnie i łagodnie, to jednak te chwile przytomności, kiedy skazaniec zdaje sobie sprawę, że zbliża się bezapelacyjnie koniec życia stanowią tak okrutną męczarnię moralną, że niewiadomo, czy „humanitarny” gaz nie jest karą stołkroć gorszą od elektrycznego kresu.

Podróżuj samolotem

— Masz! Zgłosz się do pana mecenasa Minca w godzinach rannych, on da ci wszystkie zlecenia — zadysponował Lubystek i dodał tonem protektora — daję ci możność pracy, która może stać się podstawą do dalszej kariery.

— Słucham pana dyrektora, jutro zamelduję się u pana mecenasa — zapewnił.

— Zaległo milczenie. Z dołu dochodziło stukanie reperujących windę, ale ratunek zbliżał się powoli.

Lubystek zaczął przeglądać „Vanity Fair”.

— A właściwie czym się pan zajmuje? — spytał Lubystek Dziubiela, przypominając, że niedawno wypili na „ty”.

— Ja? — ocknął się Dziubieli — pracuję nad zagadnieniem istoty życia. Właśnie prowadzę eksperymenty z pierwiastkami.

— I po cóż pan to robi? — nalegał dalej Lubystek.

— Przyszan ci, że narazie korzyści z tego osiągam minimalne, — odpowiedział Dziubieli — ale liczę na to, że kiedyś praca moja przyda się ludkości, to co robię może stać się przyczynkiem do wiecznego życia komórki, czyli nieśmiertelności przyszłego człowieka.

— Hm, aż tak nawet — pokiwał głową Lubystek i zastanowiwszy się chwilę rzekł — to pięknie żyć wiecznie, sto, tysiąc lat i tak dłużej, ale wydaje mi się, że już pod koniec drugiego stulecia każdy z nieśmiertelnych zostalby kaleką.

— Dlaczego? — zdziwił się Dziubieli.

— Dlatego, że niebezpieczeństwo, życia zwiększa się z każdym rokiem. Codziennie obracamy się wokół śmierci grożącej nam w katastrofach, nie mówiąc już o samobójstwach z różnych powodów, a wreszcie wojnach. Przedłużenie życia zwiększy szanse wypadków....

— Zabawnie to ujmujesz — przerwał Dziubieli. — Nad zwiększeniem bezpieczeństwa ludzie myślą również. Sądzę, że w przyszłości wszelkie katastrofy będą nie do pomyślenia.

— No tak, ale z wygaśnięciem naszej planety, pańska nieśmiertelna ludzkość wygaśnie również — posunął się daleko Lubystek.

C. d. n.

Zygmunt Jurkowski

55)

Księżycowe interesy

Powieść

— E... Szanowny pan to sobie zemnie żartuje — zaskrzypiał w odpowiedzi — gdzie mnie tam do Paryża. Ale zawsze to przyjemnie zobaczyć w piśmie, że inni mają lepsze życie i taksówkami jeżdżą, a poniekąd i sławie mojej i się temu przypartuję, to sobie myślę czasem, że może i mnie się kiedy poszczęści... a to co — urwał Franio? gdyż nagle winda stanęła z chrobotem. Energetycznie zakręcił korbą raz w jedną stronę, raz w drugą.

— Stoimy między piętrami — zauważył Dziubieli.

— Ładna historia — mruknął Lubystek — o osmej mam spotkanie z podsekretarzem stanu.

Franio sprawdził połączenie w drzwiach, lecz nie znalazł w nich wady.

— Co też to może być? — usiłował odgadnąć i pokręcał korbą bezradnie.

— Zdaje się, że będziemy musieli oczekiwać pomocy z zewnątrz, nieczem górniczy w zawalonym szybie.

— Ta perspektywa niebardzo mi się uśmiecha — zmartwił się Lubystek, spojrzawszy na zegarek. — No, mam w każdym razie godzinę czasu — odetchnął z ulgą.

Franio naciskał raz poraz dzwonek alarmowy, który zapewne nie działał, bo chociaż wtyczali słuch, nie mogli ułoić dzwonięcia.

Zniecierpliwiony Lubystek zaczął stukać parasolem w podłogę, a Dziubieli przytupywał obcasem.

Wreszcie Franio otworzył drzwi i poczęł wołać wychyliwszy głowę:

— Hop, hop!

Długo się nikt nie odzywał. Stukali więc i ponawiali okrzyki, próbując kolejno donośności swych głosów. Wreszcie z dołu odpowiedziało wołanie:

— Zaraz, zaraz, już naprawiaaamy!

Uspokojeni usiedli na ławeczce i kontynuowali zaczęta rozmowę:

— Więc masz nadzieję zostać bogatym i sławnym — nawiał Lubystek.

— Pewnie, że trochę nadziei człowiek ma, bo inaczej to żyćby się odechciało — odpowiedział Franio.

— A robisz co w tym kierunku?

— Co mam robić, kaleka jestem, to trudno mi o robotę.

Lubystek zamyślił się i powiedział po chwili:

— Jeżeli chciałbyś uczciwie pracować, to miałbym dla ciebie odpowiednie zajęcie.

Wybłakło oczy Frania ożywiły się nagłym błyskiem w skwapłości zaszargali nogami.

— Tylko uprzedzam cię, że jest to zajęcie odpowiedzialne i wymaga pewnej towarzyskiej oglądy. Chodzi uważasz o to, że mam cztery psy. Czy miałeś kiedy do czynienia z psami?

— A, naturalnie proszę pana, że ze psem potrafię się obejść — zapewniał Franio.

— Psy są dobrego pochodzenia i cierpią na brak towarzystwa, gdyż nie mam czasu nimi się zajmować. Musiałbyś więc karmić je, myć, sprzątać koło nich i towarzyszyć im w charakterze guwenera.

— Dobrze, proszę szanownego pana. To gdzie się mam zgłosić?

Lubystek sięgnął do kieszeni po portfel i wydobyl z niego bilecik z adresikiem. Czynność ta była zarazem demonstracją zawartości portfela, w którym banknoty ułożone równo, nakładał stronnic, tworzyły wielce interesującą książkę. Na widok tak wielkiej masy pieniędzy, Franiowi oczy stanęły w słup, a Dziubieli przeknął sline w milczeniu.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666.68 (redaktor naczelny), 666.68 (sekretariat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkami niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 53; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie D. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a luty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.